

czem w postaci stożka do montowania w rurze wydechowej silnika wysokoprężnego. Badania eksploatacyjne przeprowadzono w takich samych warunkach, jak opisanego wcześniej mieszadła pływającego. Użyto ciągnika Ursus 912, pracującego przy 1500 obrotach silnika na minutę. Mieszadło wprowadzono do zbiornika trzema otworami. Ujednorodnianie gnojowicy w całym zbiorniku trwało 5 godzin.

Mieszadła tego typu rolnicy mogą wykonywać we własnym zakresie, z rur stalowych lub aluminiowych. W przypadku trudności ze znalezieniem odpowiedniego szybkozłącza do

rury wydechowej, można je zamówić, samo lub z węzłem, w firmie AGROMAX (04-491 Warszawa, ul. Dwóch Mieczów 52, tel./faks 0-22/611-89-69). Przy zamawianiu należy podać średnicę wewnętrzną rury wydechowej silnika, z którym mieszadło będzie montowane, oraz długość węzła. Cena samego szybkozłącza wynosi 120 zł, 8-metrowego węzła również 120 zł. Metr aluminiowej rury o średnicy wewnętrznej 30 mm i grubości ścianki 2 mm, która jest lekka i dostatecznie odporna na załamanie, kosztuje 12 zł. Tak więc 4-metrowe mieszadło będzie rolnika kosztowało około 300 zł.

## Dalszy ciąg polemiki na temat owczarstwa w Polsce

Profesor A. Drożdż w swym artykule w numerze 6/99 PH próbował zwrócić uwagę na niektóre czynniki, które, jego zdaniem, wpłynęły na regres chowu owiec w Polsce oraz na szersze, pozaprodukcyjne znaczenie tej gałęzi rolnictwa w świetle współczesnych poglądów na rolę owiec w gospodarce i środowisku. Jako jeden z czynników wymienił obciążony dużymi kosztami alkiezowy system chowu w porównaniu z pastwiskowym. Nie dotyczyło to systemu alkiezowo-pastwiskowego, w którym owce korzystają z pomieszczeń tylko nocą lub w okresie nie sprzyjających warunków atmosferycznych, jak to rozumieli Adwersarze A. Drożdża (nr 9/99 PH).

Można zgodzić się z prof. A. Drożdżem, że system alkiezowy jest tak powszechny, że „w Polsce trudno by szukać, oprócz regionów górskich, owiec na pastwiskach”, bo nie można tego uogólniać. Na pewno jednak dotyczy to wielu regionów o intensywnej gospodarce rolniczej. Co do wysokich kosztów takiego systemu chowu nie ma wątpliwości i podkreślają to także Autorzy polemiki z numeru 9/99 PH, prezentując swoje „inne spojrzenie”.

Z całą jednak pewnością nikt nie może zabronić alkiezowego chowu owiec na Kujawach czy w innych podobnych regionach, jeżeli będzie się to opłacać. W przeciwnym razie uzyskanie „pozornej” opłacalności lub tylko wyrównanie kosztów trzeba będzie uzyskać spoza stada lub gospodarstwa. Na pewno także trudno to będzie pokryć z obecnej dotacji budżetowej w ramach Programu 2010.

Autorzy polemicznego artykułu za jedną z przyczyn braku opłacalności słusznie uważają niekorzystną relację cen produktów do cen środków produkcji. Ponieważ jednak rolnik producent dotąd nie ma wpływu na kształtowanie się tych relacji, pozostaje mu jedynie, aczkolwiek trudne w praktyce, obniżanie kosztów własnych tej produkcji.

Panowie Adwersarze za przyczynę regresu owczarstwa w Polsce uznali upadek przemysłu włókienniczego. Upadek ten był tylko pośrednią przyczyną, gdyż przemysł sam stał się ofiarą tej samej ówczesnej polityki, uparcie lansującej kieru-

nek wełnisty w naszej hodowli owiec, wspierany wysokimi dotacjami do wełny. Zostało to wymuszone uwarunkowaniami politycznymi, realizowanymi przez RWPG. Nie dostrzeżono wówczas, że kryzys wełny już znacznie wcześniej dotknął owczarstwo rozwiniętych krajów europejskich, a zapasy wełny na rynkach światowych, wyprodukowanej głównie w krajach półkuli południowej, nadal stanowią zagrożenie dla tego kierunku. Szkoda, że ludzie, którzy decydowali wówczas o kierunku polskiego owczarstwa nie dostrzegli lub nie chcieli dostrzec tych groźnych faktów. Stąd też, jak słusznie podkreślają Autorzy „innego spojrzenia”, **nie posiadamy obecnie owiec, które pozwoliłyby na rozwijanie opłacalnej produkcji owczarskiej.**

W tekście A. Drożdża nie znalazłem także określenia „wyjątkowo ekologiczne”, lecz nie można też nie dostrzegać aktualnych trendów, widocznych zwłaszcza w krajach Europy Zachodniej, zmierzających do zwiększenia produkcji i konsumpcji tzw. zdrowej żywności. Mięso jagniąt odchowujących w naturalnych warunkach uznawane jest tam za jedyne spośród mięsa zwierząt gospodarskich (a nawet leśnych) nie obciążone „skandalami”, na co w swym artykule zwrócił uwagę A. Drożdż.

Nie ma także obawy, że chów owiec sprowadzony zostanie do roli „czyścicieli i ozdoby” krajobrazu, jak to odczytali Autorzy „Innego spojrzenia...”. Chów owiec jest najbardziej ekologiczną gałęzią gospodarki rolniczej, zwłaszcza w regionach nie nadających się do mechanicznej uprawy gleby lub wyłączonych z takiej gospodarki ze względów ekonomicznych. Stąd A. Drożdż w swoim artykule chce zwrócić uwagę na potrzebę uwzględnienia i rozumienia tej pozaprodukcyjnej, ekologicznej roli chowu owiec.

Dyskusyjne jedynie staje się stwierdzenie A. Drożdża, że do tej funkcji „muszą to być owce o niewielkiej masie ciała”. W wydanej przez AID w Niemczech w 1988 roku obszernej broszurze, zatytułowanej „Biotopie pflegen mit Schafen”, oprócz opisu korzystnych funkcji wypasu owcami różnych biotopów, podano również wykaz ras nadających się do tego celu, gdzie obok wrzosówek i im podobnych wykazano także czarno- i białogłowe owce mięsne, teksela i merynosa (Landmerino). W Alpach na wysokogórskich halach wypasane są prawie wyłącznie duże stada ras mięsnych lub plenno-mięsnych (Bergschaf). Wszystko zależy tylko od wielkości stad i użytkowanego na wypas obszaru, niezależnie od okrywy wełnistej owiec.

Panowie Adwersarze stwierdzają, że obecnie istnieje konieczność przestawienia się na kierunek mięsny i mleczno-mięsny, bo takie kierunki z powodzeniem stosowane są w Europie. Wniosek taki w odniesieniu do ras mięsnych jest absolutnie słuszny. Co do określenia „owce mleczno-mięsne” istnieją jednak pewne niejasności. W dalszej części polemicznego artykułu zostało to jednak wyjaśnione: owca mleczno-mięsna powinna mieć dobrą wydajność mleczną (150-200 l w ciągu 200 dni laktacji), zadowalającą wartość rzeźną i tuczną (przyrosty dzienne 200-250 g), dobrą użytkowość rozplodową (1,5 jagnięcia odchowanego), asezonalną zdolność do rozrodu (3 wykoty w ciągu 2 lat), by poprzez regulowanie terminów wykotów uzyskać całoroczną produkcję mleka. Idea wspaniała, lecz jak na razie jest to mit. Jak tego dokonać? Bo za pomocą selekcji trudno będzie wyhodować mlecznego merynosa, któremu „bliżej” jest do poprawy cech rzeźnych i tucznych niż do 200-litrowej mleczności w 200-dniowej laktacji. Bez krzyżowania odpowiednio dobranymi komponentami może się to okazać syzyfową pracą. Autorzy pomysłu połączenia stosunkowo wysokiej jak dla owiec mleczności z zadowalającą wartością rzeźną i tuczną zdają sobie sprawę, że będzie to trudne i wnioskuje o „nasilenie prac hodowlano-selekcyjnych dla jak najszybszego uzyskania poprawy w tym zakresie”.

Zachodzi tylko pytanie: Po co tą okrężną drogą dochodzić do opłacalności chowu owiec? Czy nie prościej jest u naszych ras mięsno-wełnistych i mięsnych zająć się doskonaleniem cech rzeźnych i tucznych oraz cech rozrodu przy zachowaniu mleczności, pozwalającej na dobry i szybki odchów jagniąt, a użytkowanie mleczne prowadzić u wyspecjalizowanych w tym kierunku ras mlecznych?

Dla uzasadnienia swej koncepcji Autorzy powołują się na to, że kierunek mleczno-mięsny z powodzeniem stosowany

jest w Europie. Nie jestem globtroterem i nie znam owczarstwa całej Europy, ale w tej części, którą znam i w której chów i produkcja owiec, obok bydła, odgrywa ważną rolę gospodarczą, a ich pogłowie systematycznie wzrasta, nigdzie nie spotkałem się ze stadami o kierunku mleczno-mięsnym. Wszędzie tam produkcja owczarska oparta jest na rasach wyspecjalizowanych w kierunku mięsnym, a użytkowanie mleczne ograniczone jest wyłącznie do stad mlecznych owiec fryzyjskich i lacaune. We Włoszech tamtejsze rasy owiec są dokładnie podzielone na rasy mleczne oraz mięsne i w tych kierunkach konsekwentnie doskonalone (z dobrymi wynikami!). Być może Autorzy mieli na uwadze kraje bałkańskie, w których ze względu na tradycje wszystkie prawie owce ogólnoużytkowe o produkcji kilkudziesięciu litrów mleka, po odchowie jagniąt (podobnie jak u nas w Karpatach) są dojrzone, jagnięta zaś sprzedawane na rzeź jako tzw. mleczne lub lekkie. Kiedyś w Bułgarii nawet importowane owce rasy ile de france próbowano doić. Nie oznacza to jednak, że są to owce mleczno-mięsne.

Kończąc tych kilka uwag do polemicznego artykułu „Inne spojrzenie...” proponuję, abyśmy w chowie owiec i produkcji owczarskiej zaczęli robić to, co już sprawdzone i daje szybkie efekty, a nie sięgali po trudne, a może i nierealne rozwiązania. Takie efekty daje specjalizacja w określonym kierunku produkcji – widzimy to w każdym gatunku zwierząt gospodarskich. U owiec obecnie jest to mięso lub mleko, a z tym drugim kierunkiem związana jest najczęściej dobra plenność i niektóre inne korzystne cechy rozrodu. Być może przyjdzie jeszcze czas na wełnę.

**Julian Ciurus**

## „Wsparcie” dla polskiego rolnictwa w drodze do Unii Europejskiej

**Henryk Lis**

*W dzienniku „Rzeczpospolita” 22 grudnia 1999 roku w dziale: Przedsiębiorstwa – Branża mięsna ukazała się publikacja Lidii Oktaby zatytułowana „Otworzyć unijne rynki”. Ponieważ zamieszczone tam stwierdzenia skłoniły mnie do polemiki, a Redakcja „Rzeczpospolitej” odmówiła wydrukowania załączonego tekstu, serdecznie dziękuję Redakcji „Przeglądu Hodowlanego” za jego przyjęcie.*

Z artykułu w „Rzeczpospolitej” dowiadujemy się, że Smithfield, będący głównym udziałowcem Animexu, chce więcej eksportować polskiej wieprzowiny. 65-75 mln USD rocznie mógłby mieć Animex z wpływów ze sprzedaży polskiej wieprzowiny na rynki unijne i do USA. Nie ma ich, gdyż obecne przepisy uniemożliwiają eksport tego surowca. Dalej dowiadujemy się,

że staramy się zwiększyć wysyłkę za granicę mięsa i jego przetworów, ale rząd nie pomaga nam w tym – mówi Richard J.M. Poulson, szef rady nadzorczej Animex S.A., wskazując, że nie został przyjęty dokument stwierdzający, że nie ma pomoru świń. (Nie wiemy jaki dokument i kto go przygotował). Taki dokument mają już Czesi i Węgrzy. Dalej napisano „nie ma właściwej kontroli weterynaryjnej i sanitarnej w zakładach prowadzących ubój i przetwórstwo mięsa. Dotyczy to szczególnie 4500 małych i średnich firm, skąd pochodzi prawie 50% mięsa będącego w sprzedaży (...). – Przekażemy 25 tys. USD na przeprowadzenie badań wymaganych przez Komisję Europejską, by uznała Polskę za kraj bez pomoru świń. Chętnie spotkamy się z głównym lekarzem weterynarii kraju, by omówić plan realizowania tego pomysłu – proponuje Richard J.M. Poulson. Apeluje o zwiększenie liczby weterynarzy kontrolujących zakłady, gdyż w Polsce za nadzór ten odpowiada zaledwie 19 osób, podczas gdy w Czechach 60, a na Węgrzech – 50.”

Dowiadujemy się wreszcie, że „część mięsa znajdującego się w obrocie nie jest badana i zajmują się tym firmy nie spełniające wymaganych norm weterynaryjno-sanitarnych, największe zakłady wykorzystują swoje moce produkcyjne w 25 proc. Jeśli stan ten utrzyma się, będą one musiały zwolnić co najmniej kilka tysięcy pracowników”. Tyle napisała pani Lidia